

Niebko

Brygida Helbig

- Grupa Wydawnicza Foksal/ W.A.B., Warszawa 2013
123x195, 320 pages
ISBN: 978-83-7747-959-9
Translation rights: Grupa Wydawnicza Foksal

„Niebko” to powieść utkana z rodzinnej genealogii. Trwa tutaj wyraźna nuta nostalgii, ale głos narratorki pozostaje zdyscyplinowany. Jest w tej opowieści i ciepło, i pewność ręki konstruującej mozaikową narrację, z której wyłania się prosta, czytelna całość. Początki tej historii są szlachetne, biblijne niemal. Ojciec „przyszedł na świat w mitycznej Galicji, w miejscu, do którego w 1783 roku kilkunastoma furmankami przywędrowali jego protoplaści znad Renu w poszukiwaniu chleba. Niemieccy kolonialisci. [...] Było ich dwunastu osadników, niczym apostołów nieznanego Boga”.

Co jest bowiem najważniejsze w tej książce, to nietypowość samego pochodzenia opisywanej rodziny. Bohaterowie – rodzice, dziadkowie autorki – bo nie ma wątpliwości co do tego, że „Niebko” opowiada o genealogii samej Brigidy Helbig – są polskimi Niemcami. Albo niemieckimi Polakami, bo, „tatus”, centralna postać opowieści, „teraz już nie wie, czy jest Niemcem, czy Polakiem”.

Waldek, kiedyś Willi, (lub „tak naprawdę Willi”) należy do tych ojców, którzy sprawy trudne zbywają wzruszeniem ramion. Pogmatwane losy schowane były za terażniejszym życiem, tą unifikującą, maskującą zwyczajnością bytowania rodziny w socjalistycznym bloku, w „mieszkanku dla krasnoludków na trzecim piętrze betonowego wielkopyłtowca”. Dopiero głos narratorki określa tę kondycję jako problematyczną, domaga się odsłon, delikatnie ale uporczywie zmierza do odtworzenia ciągłości. Czyni to wbrew ojcowskiemu głosowi: „To nie była żadna maska. Czułem się już wtedy Polakiem. Nie myślałem o swoim pochodzeniu. Urodzony jestem przecież w Polsce. Nie opowiadaj głupot”.

A jednak tego rodzaju podwójność, należąca do najbardziej tabuizowanych fragmentów polskiej przeszłości, naznacza losy rodziny. I te nieświadome, emocjonalne, i te powierzchowne, realne. Kariera zawodowa ojca w socjalistycznym polskim wojsku zostaje gwałtownie przerwana przez odkrycie jego rodzinnych korzeni przez zwierzchników. Zatajone „podejrzone pochodzenie”, to atrybut w Polsce na ogół przypisywany Żydom. Co jest gorsze, dla pokolenia autorki, drugiego pokolenia po wojnie; symboliczne dziedzictwo ofiar czy katów? Niemieckie pochodzenie, z pozoru przezroczyste, już całkowicie wtopione w pejzaż ziem odzyskanych, powojenną stabilizacją, przynależność obywatelską i język, dopiero w drugim pokoleniu przestaje być ciężarem, znajduje formę literacką, przywracając ład i prawo do istnienia. W głosie narratorki jest coś autentycznie kojącego, coś z gospodarskiej zręczności odziedziczonej po niemieckich babkach, wola i umiejętność panowania na własnym, małym podwórkiem. Jest ten głos i skrzętny – żaden drobiazg z rodzinnych powieści nie zostaje zgubiony, i oszczędny – tekst jest zwarty, skrojony na właściwą miarę.

Drugim wątkiem „Niebka” są losy Basi, żony Williego-Waldka. To, jak w elementarzu, „mama z tatą”. Tak zatytułowany jest jeden z rozdziałów. Kobięca genealogia, ta matczyna, niesie kultywowany na domowy użytek talent artystyczny. Basia gra na mandolinie. Chętnie się zaszywa, z córkami i wnuczką, na strychu domu, gra tylko dla nich. Obok tytułowego słowa, oznaczającego dawną podwórkową grę dziecięcą, ta scena domowej, rodzinnej twórczości jest, w jakimś porządku, figurą całego tekstu. Jego przesłaniem jest troska i ulga, jaką niesie opowieść, na przekór ojcowskiemu „nie opowiadaj bzdur”.

Kazimiera Szczuka